TYGODNIK WILEŃSKI.

N. 8.

Dnia 3o. Kwietnia 1821. roku v. s.

HILARY i ZOFIA.

POWIESC.

Ze znakomitéy familii pochodzący Teofil, słuchaiąc kursów w Uniwersytecie Florenckim, zabrał nayścisleyszą przyiaźń z ubogim współuczniem Hilarym. Teofil z urodzenia dumny, lecz zawsze stały, unikał wszelkiemi sposobami okoliczności, któreby okazuiąc nierówność ich urodzenia, przyiaźń między nimi zachwiać mogły: Hilary ze swéy strony z naywiększém był dla swego przyiaciela przywiązaniem; tym sposobem przyiaźń ich z latami coraz bardziey wzrastała, i do tego stopnia przyszła, iż się z sobą rozdzielić nie mogli.

Po ukończeniu nauk, Teofil udaiąc się do Sieny, nie omieszkał zabrać z sobą swego przyiaciela, który tém chętniey opuścił Florencyą, iż żadney nie miał familii; przyiaźń go tylko zaymowała, iey iedynie był oddany i dla niey w koniecby się świata puścił. Prędko rozeszła się wieść o ich przybyciu i przyiaźni, a naypiérwsze

domy z upragnieniem drzwi im swoie otwierały, wszyscy ubiegali się o ich znaiomość, tak że wkrótkim czasie nie było domu, w którymby nie byli, wszędzie dobrze przyięci i dobrą po sobie zostawili opiniią. Między osobami z któremi w poufałszą weszli znaiomość, był gubernator tego miasta Fanszyni, córka iego Zofia grzeczna, młoda i przystoyna, pociągała wszystkich swémi wdziękami, lecz szczęśliwym był tylko ieden Hilary: wszystko mówiło za nim, uroda, wiek, ułożenie i tak stała z Teofilem przyiaźń. Hilary znaiąc stan swego urodzenia i dumę Fanszyniego, nie miał odwagi oświadczyć się Zofii, która ze swéy strony także nie miała śmiałości, lecz westchnienia, zbieganie się ich oczu, ściskanie rąk i delikatnie napomykane dwuznaczne słowa, dały im poznać miłość i razém wzaiemność.

Fanszyni człowiek uparty i srogi, mniemaiący, iż nawet rozrządzanie sercem córki do niego należało, poznał miłość Zofii ku Hilaremu, lecz przez szacunek iaki miał dla tego człowieka, o którego znaiomość całe się miasto ubiegało, nic mu niepowiedziawszy, wezwał Zofię do gabinetu i rzekł: „Córko moia! romans twóy z Hilarym iuż się skończył; szacuię tego młodzieńca, lecz iego urodzenie nie pozwala mu bydź twoim mężem, obrałem ci małżonka równego tobie, iest to młody Raczetti, tak

ia chcę i tak bydź musi. Nie bronię bywać Hilaremu w moim domu, lecz owszem proszę, aby nas iak nayczęściey odwiedzał:" to rzekłszy wyszedł, zostawuiąc Zofią we łzach zatopioną i omdlałą; tu dopiéro pokazało się, iak daleko Zofia kochała Hilarego i iak się brzydziła Raczettim dla iego grubiiaństwa i rozpusty.

W tym właśnie czasie, kiedy Fanszyni zostaiąc w gabinecie z Zofią, narzucał iéy za męża Raczettego, Hilary z Teofilem i kilką kobiétami przechadzaiąc się po wałach miasta, został trąconym od Raczettego, który zazdroszcząc wyższości talentów Hilarego i szczęścia posiadania serca Zofii, szukał okazyi aby mógł mu iaką przykrość wyrządzić. Hilary iako skrzywdzony, prosił o satysfakcyą; Raczetti, który iuż kilka poiedynków odbył, sądząc się bydź za bardzo biegłego w téy sztuce, ofiarował się ią dać natychmiast; siedli więc do poiazdów, Hilary z Teofilem który mu za sekundanta stanął, a Raczetti z Flermetem; w pół godziny stanęli na placu. Wedle prawa, wyzwany Raczetti strzelił piérwszy i lewą rękę Hilaremu zlekka drasnął, lecz dłoń Hilarego daleko wprawnieysza, w same piersi Raczettemu głęboką zadała ranę, który upadaiąc na ziemię: „ masz więc satysfakcyą i rękę Zofii " zawołał. Chirurg opatrzył rany obu poiedynkuiących, Raczetti włożony do po-

iazdu pomału do miasta był wiezionym, gdy Hilary z Teofilem daleko prędzey poiechali, w bramie miasta spotkali się z Fanszynim, który z żoną wyszedł na przechadzkę, właśnie w tę stronę w którey odbył się poiedynek.

Dway przyiaciele powróciwszy do domu, znaleźli list Zofii, która doniosła Hilaremu o rozkazie oyca i razem o swoiém przedsięwzięciu, iż woli raczey z życiem się rostać, niż póyśdź za Raczettego. Hilary będąc pewnym, iż Fanszyniego w domu ieszcze nie zostanie, pobiegł czém prędzey do pokoiu Zofii, gdzie płaczącey opowiedział swóy z Raczettym poiedynek, poczém uścisnęli się i wzaiemną sobie miłość zaprzysięgli. Fanszyni tym czasem bawiąc się za miastém, napotkał poiazd Raczattego. Trudno iest wyobrazić wściekłość tego człowieka gdy uyrzał osobę maiącą bydź iego zięciem, przez Hilarego przestrzeloną i bez zmysłów leżącą, powraca do domu i piérwszy zapał na swą córkę wywiera, którą gwałtownie porwać i do klasztoru zamknąć każe, potém wydaie rozkaz, aby się Hilary we 24 godzin z miasta oddalił.

Posłuszny Hilary, opatrzony w dobry zapas pieniędzy przez Teofila, nazaiutrz ze świtem dnia opuścił Sienę; lecz zaledwo uiechał kilka stacyy, ból go nieznośny objął, tak iż daley swéy drogi odby-

wać nie mógł: w dniu iednym będąc ranionym w ramie, rozłączonym z przyiacielem, oderwanym od kochanki z którą się ani mógł pożegnać, zachorował na teyże stacyi. Po dwóch miesiącach choroby gdy iuż cokolwiek do zdrowia zaczął przychodzić, odebrał list następuiący.

Drogi móy przyiacielu!

Po wyieździe twoim z Sieny, udałem się do mego oyca, gdzie dni kilka zabawiwszy, miałem według przyrzeczenia zjechać się z tobą w Arezzo, lecz przed moim wyiazdem przybywa do naszego domu poiazd pocztowy, sądziłem iż ty przyieżdżasz, wybiegam na ganek, w tym wysiadaiący officer zapytał o mego oyca i oddał mu depesze. O wspomnienie smutne! Oyciec bierze do rąk papier, odrywa pieczęć, czyta, blednieie, pada i umiéra... my go ratować, lecz próżny był ratunek. Chwytam więc za ten papiér i dowiaduię się, iż oyciec móy przez ministra skarbu Guden, o zdradę kraiu oskarżonym został. Król więc każe się natychmiast stawić memu oycu do stolicy dla usprawiedliwienia się, a maiątek tym czasem na skarb ma bydź zabranym. Gdym się zaymował pogrzebem zwłok rodzicielskich, officer dał rapport do stolicy o nagłey śmiérci mego oyca. Guden, nasz wieczny prześladowca, potrafił wmówić królowi, iż śmiérć mego

oyca nie stała się przez apoplexyą, lecz za pomocą trucizny, którą on dla uniknienia kary zażył; czemu król dawszy wiarę przysłał innego oficera dla objęcia maiątku i dla wzięcia mnie do stolicy, abym za oyca karę odebrał; szczęściem, iż w drodze spoiwszy policyanta, który mię strzegł, udało mi się uciec i do tych czas nie iestem złapanym. Tak to fortuna kołem się toczy, z dostatków w których opływałem, spadłem nagle do nędzy, straciłem oyca i maiątek, a z przyiacielem rozłączony zostałem. Życie mi iest teraz nieznośném, chciałbym się iednak wprzód własną ręką na Gudenie zemścić, a potém umrzeć. Bądź zdrów Hilary, niech cię Bóg zachowa od podobnych przygod, iakich doświadcza twóy przyiaciel Teofil.

NB. Baltazar móy kolega, znaiąc ciebie, podjął się ci ten list oddać pod warunkiem, ażebyś o mnie żadnego mu pytania nie uczynił.

Nieszczęście Teofila pogorszyło chorobę Hilaremu, rana iego na nowo się otworzyła i słabości piérwsze powróciły: w takim stanie zostawał nasz nieszczęśliwy kochanek, prawie iuż bez pieniędzy, niedbaiący o siebie, lecz ciągle myślący o Zofii i o swym przyiacielu. Wiosna iednak zaczęła mu zdrowie przywracać, lecz martwiło go bardzo, iż nie miał żadney wiadomości od Teofila. Zwyczaiem iego by-

ło, gdy iuż mógł chodzić, przechadzać się do poźney nocy około lasu przyległego tey stacyi; pewnego wieczora gdy iuż myślał powrócić do domu, wyszedł iakiś człowiek z lasu z twarzą zamaskowaną, uzbroiony w pałasz i dwie pary pistoletów, a przystąpiwszy do Hilarego spytał groźno ktoby był: Hilary powiedział mu swoie nazwisko, natenczas człowiek zamaskowany nisko się pokłonił, dobył list i paczkę dukatów, które oddał Hilaremu, a sam spiesznie się oddalił. Hilary rozpieczętował list natychmiast i lubo był zmrok, przeczytał iednak następuiące słowa.

Przyiacielu móy Hilary!

Za nadto może sobie pozwalam, iż się twym przyiacielem piszę, wstydziłbyś się zapewne mnie teraz, gdy ci donoszę, iż dla utrzymania się mego i dla zemszczenia, stanąłem na czele hultaiów, sam znam błąd móy i kilka razy chciałem sobie życie odebrać, lecz niezemszczcony umrzeć nie mogę. Guden żyie i ia na iego zgubę żyć muszę, po iego zgonie albo sobie w łeb strzelę, albo się udam na pustynię. Wiem żeś pieniędzy potrzebny i dla tego ci ie posyłam. Dowiedziałem się przez szpiegów których do miasta wysyłam, iż Zofia ciągle iest chorą, i że nie iest w klasztorze, lecz w domu oyca. Bądź zdrów, gdziekolwiek będziesz, zawsze przez moich szpie-

gów o tobie wiedzieć i póki nie zginę wspierać cię będę — Teofil.

Hilary pomału coraz bardziey do zdrowia przychodzący, umyślił iuż opuścić tę stacyą, a udać się do Cagli; po dwóch dniach drogi gdy ku wieczorowi przez las Oliński iechał, usłyszał przed sobą krzyk kobiét wołaiących o ratunek, każe zaciąć konie i podieżdża prędzey, w tém postrzega cztérech zbóyców obdzieraiących dwie kobiéty, pomimo oporu zranionego służącego i woznicy. Hilary przypada, dobywa pałasza i rzuca się na pomoc nieszczęśliwym, ieden ze zbóyców strzela do niego, lecz szczęściem kula kapelusz mu tylko przeszywa; Hilary zaś prawą ręką robiąc sobie drogę, lewą chwyta i wydziera z rąk zbóyców młodą panienkę, bierze potém w pół, i iedną ręką trzymaiąc, drugą broni. Młoda panienka zaledwie zwróciła oczy ku swemu obrońcy, gdy w nim poznaie Hilarego, a zawoławszy głośno kochany Hilary! omdlewa. Była to Zofia, podobało się niebu aby Hilary iey uratował życie. Zbóycy na to słowo Hilary, iak skamieniali stanęli, spóyrzeli w oczy Hilaremu i powiedziawszy do siebie: tak to on iest, wnet się oddalili.

Trudno iest opisać ukontentowania Hilarego, Zofii, iey matki i służących: we wszystkich ustach brzmiały słowa Hilary nas uratował. Wrócono się na stacyą, gdzie

matka Zofii opowiedziała, iak iey córka od dnia tego smutnego w którym Hilary opuścił miasto, ciągle zostawała chorą, iak doktorowie dla polepszenia zdrowia zalecili iey na wieś wyiechać, i iak w tey drodze, przez zbóyców napadnieni, a przez Hilarego obronionémi zostały. Hilary wzaiemnie opowiedział swą chorobę i część przygod Teofila, zamilczaiąc resztę.

Fanszyniowa wylana iedynie tylko dla swéy córki, a teraz i dla Hilarego, postanowiła wrócić do miasta wziąwszy go z sobą, a opowiedziawszy mężowi swóy przypadek i pomoc tego młodzieńca, prosić o przebaczenie i o rękę Zofii dla niego. W tym zamiarze wsiedli do poiazdów i udali się ku Sienie. Dwa dni drogi stały się dla Zofii lekarstwem nayskutecznieyszém i iednym prawie momentem, tak, iż nie obeyrzano się iak pod murami miasta stanęli; tu się Hilary zatrzymał, nie maiąc bowiem pozwolenia, nie chciał się na nieprzyiemność narażać, lecz matka z córką miały mu natychmiast przebaczenie przysłać. Noc ta dla Hilarego była naydłuższą, każdy turkot poiazdu, każdy tentent konia, zdawał się mu przynosić przebaczenie, lecz każdy go zawodził: wreście, gdy iuż dobrze wydniało, przyleciał żołniérz konno i oddał Hilaremu list następuiący.

Szanowny Panie Hilary!

Zatrudnienia moie nie pozwoliły mi prędzey przebaczenia ci przysłać: winieném wdzięczność za ocalenie méy żony i córki, za to ofiaruię ci wexel tu przyłączony na tysiąc czer. złot. i wolność przebywania w mieście, lecz pod tym warunkiém, abyś się nigdy z moią córką nie widział. Fanszyni gubernator Sieny.

Hilary list tęn przeczytawszy, tylko co miał go podrzeć z pogardą, gdy w wielkim galopie posłaniec od matki Zofii, przyleciał cały zadyszany i oddał mu następuiący bilet.

Drogi móy zięciu!

Na miłość iaką masz dla méy córki, nie pogardzay warunkami moiego męża, posyłam ci wexel na cztéry tysiące czer. złot., wymień go zaraz i bądź gotów przedwieczorem do otrzymania swey kochanki, stań w dawney kwaterze. Fanszyniowa.

Hilary ukontentowaniem cały przeięty, zaledwie wszedł do izby i nieco wypoczął, gdy posłaniec Zofii przyniosł mu list następuiący.

Kochany Hilary!

Tyś mi dał życie drugi po rodzicach, bez ciebie onoby się iuż było skończyło, tobie więc ie winna iestem, w nagrodę czego, oddaię się ci teraz zupełnie.

Serce me iużem ci piérwéy oddała, nie mogę go więc drugi raz ofiarować, ręka chyba moia może ci bydź nagrodą. Oyciec móy będzie dzisiay na wieczorze u Lambiego, skoro więc tylko wyiedzie, przybędziemy do ciebie z mamą, (która na ten wieczor niby dla choroby nie poiedzie) i z X. Pafnucym, który nas węzłem małżeńskim połączy; do ciebie teraz należy obmyślić iak nayprędszy wyiazd i schronienie. Kochaiąca cię Zofia.

Hilary list ten przeczytawszy, ledwie zmysłów nie utracił, nie chciał wierzyć swym oczom, całował list i chodził po stancyi nie wiedząc coby miał począć; wreście gdy piérwszy zapał przeminął i gdy się mu przytomność wróciła, wymienił wexle i wziął pasport dla dwóch officerów, kupił potém dwa mundury i z niecierpliwością do niewyrażenia wieczoru oczekiwał. Nadszedł w końcu pożądany wieczor, i wszystko tak się stało iak mieć chcieli. Skoro Fanszyni wyiechał do Lambiego, matka z Zofią i X. Pafnucym przybyły do mieszkania Hilarego, gdzie węzłem małżeńskim dway kochankowie połączeni zostali. Przebrani oboie w mundury, pożegnawszy się z matką i X. Pafnucym, który dobrze nagrodzony sekretu dochować i pod swoim adresem korrespondencyą z matką utrzymywać przyobiecał, w ciemney nocy wyruszyli z Sieny.

Po dwóch dniach drogi stanęli w Perugia, skąd potém wypocząwszy i przebrawszy się po cywilnemu, wyruszyli do Talentino, gdzie po napisaniu do X. Pafnucego i po przepędzeniu nayroskoszniey dwóch tygodni czasu, odebrali zaspakaiaiącą odpowiedź, to iest: że Fanszyni na swą żonę naymnieyszego podeyrzenia nie ma. Ztąd udali się na mieszkanie wieyskie do domu o mil kilka za miastém położonego, gdzie korrespondencya ich z Fanszyniową ciągle trwała. Pomimo szczęścia iakiego doznawał Hilary, mocno go iednak martwiła niewiadomość o losie Teofila, chciał nawet kilka razy wybrać się na szukanie iego, lecz ogłoszony wszędzie, nie mógł bez niebezpieczeństwa ze swego się schronienia wyruszyć; nie wiedział nieszczęśliwy, że go tu większe nieszczęście czekało.

Pewnego wieczora gdy się przechadzali drogą, iakiś poiazd cztérokonny szybko iadący, przeminąwszy ich wprzódy styłu się zatrzymał; dway kochankowie przez ciekawość się obeyrzeli, aż w tém Fanszyni wysiada z poiazdu. Trudny był ratunek, miecz mógłby roztrzygnąć wszystko, lecz Hilary wolał się poddać aniżeli bydź zabóycą oyca swéy żony. Fanszyni wściekłém ukontentowaniem przeięty ze znalezienia swéy córki i iey uwodziciela, zaledwie mógł wydać rozkaz aby ich okuto i pod iak nayliczniey-

szą strażą do Sieny przyprowadzono, sam zaś poiechał prędzey do miasta.

Po kilku dniach drogi przywiezieni dway kochankowie, wsadzeni zostali do osobnych podziemnych więzień. Dozorca człowiek ludzki, dowiedziawszy się o przyczynie uwięzienia Hilarego, osładzał iego niewolą, iużto daiąc mu lepszy pokarm, lub ubolewaiąc nad iego losem, iużto uwiadamiaiąc o Zofii lub przynosząc mu iakie nowiny mieyskie. W tydzień przychodząc go odwiedzic powiedział, iż złapano herszta zbóyców, który zabił Gudena i osadzono go w warowni na górze ś. Anioła. Jak się zowie zapytał prędko Hilary. Teofil odpowiedział z flegmą dozorca. Hilary! na to słowo Teofil, iak gdyby razem piorunu ugodzony, westchnął, załamał ręce i rzewnemi zalawszy się łzami przez kwadrans słowa wymówić nie mógł, nareście gdy go żal piérwszy przeminął rzekł: „nieszczęśliwy czemużem nie umarł zaraz po narodzeniu, lub na stacyi w czasie moiey choroby? czemużem nie zginął w poiedynku z Raczettym? wtedy nie naraziłbym na hańbę drogiey Zofii i szanowney iey matki, nie wiedziałbym o nieszczęściu Teofila i nie doświadczyłbym sam tylu zgryzot iakich teraz będąc przyczyną nieszczęścia dwóch kobiét doznawać muszę. Okrutny Fanszyni skróć dni moie, wydrzyy czém prędzey me serce, a dusza moia uwolniona z twych

kaydan wdzięczną ci bęzie.“ Dozorca zdumiony prosił aby go oświecił, co też on i uczynił, opowiadaiąc od początku aż do końca swoię z Teofilem przyiaźń i przygody w niey zdarzone.

Po dniach kilkanastu dozorcę więzienia zmieniono a na mieyscu łagodnego przeznaczono nieczułego i okrutnego człowieka, który na zapytania Hilarego odpowiadał tylko tak, nie, lub nie wiem. Hilary radby był sobie życie odebrał, lecz nie miał narzędzia. Ze zmianą dozorcy, ustały wszystkie wiadomości o Zofii i Teofilu, co zdrowie iego bardziey ruinowało niż podziemne mieszkanie i gruby pokarm; i byłby zapewne powolną śmiércią ostatnich dni dokonał, gdyby następuiący wypadek nie wyrwał go z nieszczęścia.

Razu pewnego przed wschodem słońca, kiedy rozciągniony na ziemi kilką garściami słomy przykrytéy, rozmyślał nad losem nieszczęśliwey Zofii i swego przyiaciela, skrzypienie podwoiów podziemnych przerwało mu uwagę, wkrótce usłyszał dwóch idących osób kroki, które echo po pustych korytarzach odbiiaiąc, okropne wrażenia sprawiało, kroki te coraz mocniey czuć się daiące, zbliżyły się i zatrzymały przed iego więzieniem, a klucz do drzwi włożony, z łoskotem na dwa spusty otworzył zamek. Hilary przy bladém świetle lampy, uyrzał wchodzącego Dominikana i dozorcę,

który powiedziawszy mu, że ten xiądz ma go przygotować na śmiérć, sam się oddalił, zostawuiąc Dominikana. Hilary potem zimnym przeięty, zaledwie zwrócił oczy na swego spowiednika, gdy w nim pomimo habitu i ciemności lampy, poznaie Teofila, który rzucaiąc się na iego łono: „uwolnić cię, rzecze, przychodzę drogi przyiacielu! Uciekłszy sam z więzienia, udałem przed dozorcą twoim, iż rząd mię przysyła dla przygotowania cię na śmiérć, przyniosłem z sobą drugi habit, kładniy go, w takim ubiorze wypuszczeni zostaniemy, masz prócz tego ieszcze i pałasz, ieśliby nam Bóg nie pozwolił wyyśdź sztuką, wyydziemy mocą. Nietraćmy czasu, godzina wybiła, warta już się musiała zmienić“ to mówiąc włożył na niego habit. Przebrany Hilary i ukrywszy miecz, drżącym krokiem wyszedł z więzienia. Wschodami z podziemnych lochów, weszli na wielki i od wschodzącéy iutrzenki nieco oświecony korytarz, który Teofil śmiałym krokiem i miną przebył, a przychodząc pode drzwi zawołał głośno aby otworzono, co też żołniérz natychmiast uczynił. Natenczas Teofil obracaiąc się do niego: „pokłoń się, rzekł, dozorcy, odday mu klucz od więzienia i powiedź żeśmy już naszego więźnia na śmiérć przygotowali.“ To mówiąc wyszli, a podwoie za nimi z łoskotem się zamknęły.

Wyrwawszy się z więzienia, biegli tak

prędko, iż Hilary nie mógł ani iednego się słówka dowiedzieć o Zofii i iey matce od swego przyiaciela. W niemey takiey scenie po kilku kwadransach znaleźli się przed iednym pustym domem, do którego wszedłszy, Teofil zaklaskał trzy razy: na to hasło wyszedł Baltazar z odzieniem cywilném dla dwóch przyiaciół, w które przebrawszy się, w dalszą we trzech puścili się drogę. Przez rozmaite kręte uliczki, i zaułki przyszli do iedney nikczemney, na końcu miasta położoney chałupki, gdzie stara kobiéta otworzyła im drzwiczki maleńkie i tak misterne, iż niewiedzący żadnąby ich miarą odkryć nie mógł; piérwszy Teofił wlazł schylony przez nie, za nim Hilary, a potem Baltazar i wschodkami spuścili się do bardzo pięknie przybranego i oświeconego sklepu. Lecz co za radość! w końcu wschodów czekaiąca Fanszyniowa z Zofią rzucaią się ku wchodzącym przyiaciołom, uściskaią ich i od łez z radości płynących ledwie mówić mogą. Hilary oczom swoim nie wierzy, klęka i przeprasza, iż ich na tyle nieprzyiemności naraził, całuie Zofią, pieści się z nią, mówi do niey i ieszcze o rzetelney iey exystencyi powątpiwa. Wczasie tym radośnym i czułym Baltazar przygotował śniadanie, a gdy piérwszy zapał przeminął, i gdy do stołu usiedli, Fanszyniowa opowiedziała następne zdarzenie, przez które męża opuściła i tu się znalazła.

„ X. Pafnucy nasz powiernik umarł nagle. Przez nieszczęśliwy przypadek, ieden z faworytów moiego męża, znalazł pomiędzy papiérami iego list móy, w którym prosiłam go, aby listy nasze sam odnosił, nie zaś przez służących odsyłał. Byłam wtenczns na wieczorze u Malianczy, gdy mąż móy list ten dostał. Agatka moia służąca, dowiedziawszy o tém zdarzeniu, przybiegła natychmiast mię ostrzedz, krótki był czas, żegnam Maliańczę, wychodzę na dziedziniec i nie wsiadaiąc do poiazdu, wstępuię do blizkiego ogrodu, z którego zostawiwszy poiazd przy wielkiey bramie, wychodzę przez maleńką furteczkę na ulicę. Szłyśmy przez wiele zaułków, każda osoba którąśmy spotkali zdała się bydź wysłaną na szukanie nas, lecz fortuna przyiazna, zesłała noc tak ciemną, iż o krok człowieka widzieć nie można było: posłyszawszy więc idących, przytulałyśmy do ściany nie puszczaiąc z siebie duchu, wreście po kilku godzinach drogi, przyprowadziła mię Agatka do przyiaciółki swéy matki. Stara kobiéta dowiedziawszy się o mém imieniu i o potrzebie schronienia, padła na kolana i zawołała: „ Jażto miałabym od-
„ mówić przytułku, lub cię wydać pani!
„ ia, któram cię mlékiem moiém karmiła,
„ na mém ręku zhodowała i tak hoynie
„ od twéy matki nagrodzoną została? Ten
„ domek i to wszystko co widzisz, są z ła-

„ ski twoiey matki.“ Ucałowałam tę staruszkę, która płakała i z mego nieszczęścia i z radości, że mi w swym domku dadź może schronienie. W kilka dni gdy się dowiedziałam o waszém uwięzieniu, wieść ta o utratę mię zmysłów przyprawiła; chciałam uciec, a wpadłszy do pałacu sztyletem życie odebrać moiemu mężowi, i byłabym to uczyniła, gdyby mię Agatka ze staruszką z trudnością od tego nie wstrzymały; dostałam potem gorączki tak, żem przez kilkanaście dni z łóżka podnieść się nie mogła. W końcu moiéy choroby przyszedł ubogi żebrzący iałmużny, Agatka dała mu kawał chléba i kilka groszy, lecz on ścisnąwszy ią za rękę: „ znam cię rzekł, dobra „ dziewczyno, znam i tę panię chorą. “ Agatka przelękniona boiąc się abyśmy nie wpadły w ręce moiego męża, ledwie na swą obronę bełkotać mogła, lecz Baltazar wyprowadził ią wkrótce ze strachu, zrzucaiąc łachmany i objawiaiąc się kto iest rzetelnie, przystąpił potém do mnie i rzekł: „ Przyprowadzę tu wkrótce Teofila, które„ gom uwolnił z więzienia, z nim gdy zmierz„ knie przeydziesz pani do bezpieczniey„ szego schronienia, a tam uyrzysz wkrót„ ce wolnych Zofią i Hilarego.“ Ucałował mą rękę i odszedł. Trudno iest opisać iakém czuła wtedy ukontentowanie, czas dla mnie był bardzo długim, wreście zmierzkło, ktoś do drzwi zakołatał, odmykamy i

poznaiem Teofila w płaszczu uwiniętego. Tysiąc pytań zadałam, iakim sposobem ma was oswobodzić, i tyleż mu dzięk złożyłam; takém była zaiętą żeśmy się nie obeyrzeli iak północ nadeszła, wtedy Teofil nagrodziwszy staruszce, wziął mię pod rękę i wyprowadził na ulicę, Agatka pod drugą mię rękę wzięła; szliśmy blizko przez godzinę i gdyśmy iuż byli blizko tego schronienia, aż mię teraz ieszcze drożdż przeymuie, spotyka nas warta i pyta, ktobyśmy tacy byli. Natenczas Teofil niezmięszany, „chorą kobiétę do szpitalu S. Ludwika „prowadzimy“ spokoynie odpowiedział, a warta daléy poszła. Przyznam się, że straciłam wtedy przytomność i nie odzyskałam iey, a żem się w tém mieyscu znalazła.“

Na tém skończyła Fanszyniowa, w czasie opowiadania którey wszyscy przytomni iak naywiększe milczenie zachowali: po czém Teofil czyniąc zadosyć żądaniom Hilarego, w ten sposob opowiadać zaczął.

(*Dokończenie nastąpi.*)

HISTORYA MODY.

O POŻYTKACH WYNIKAJĄCYCH ZE ZNAJOMOŚCI MODY.

Z francuzkiego: przez A. Żołkowskiego.

Wszystko dla rozsądnych iest pożytecznem.
Lafontaine Xię. V. bayka 19.

Jeźli iest śmiesznością nadawać fraszkom zbyt wiele znaczenia i wartości; tedy równie iest rzeczą nieprzyzwoitą kłaśdź za zasadowe prawidło, iż nigdy materye lekkie nie powinny zaymować uwagi. Zgadzam się na to, iż należy unikać poważnego i ciężkiego chodu, gdy się przechodzimy po *kwiatach*, iżby filozof śmieszną miał postać, gdyby włożył kapelusz z *piórami* i *szkockiemi* się wstęgami przepasał; lecz nie widzę przyczyny, dla czego piszącemu dla Kobiét poczytuią za występek, kiedy do swych myśli małą erudycyą przyłączy. Nie żyiemy iuż w tey epoce czasu, kiedy Doktorowie za bardzo rozumnych miani, pisali obszérne, sporne foliały: *Czy kobiéta ma duszę, a ieźli ma, czy ta iey dusza nie iest niższego rzędu od duszy mężczyzny?* Jesteśmy iuż także oddaleni od czasów uprzywileiowanéy niewiadomości, w których, nic nie umieć było zaszczytem *i dobrym się tonem* nazywało. Rozszérzona oświata, wszystkie klas-

sy towarzystwa oświeca: iuż kobiéty mają znaczną część umieiętności i talentów, którym się nawet w mężczyznach, dziwuiemy. *Kobiéty dziewiętnastego wieku, uczone bez pedantyzmu, pobożne bez affektacyi, tolerantki z zasad wychowania, szczycą się wszelkiego rodzaiu cnotami, i żadna towarzyska rozmowa, obcą bydź dla nich nie może.* Niechże nas kto ieszcze obwinia o zbyteczną powagę: starać się mimo to będziemy czynić bardziey interesuiącemi nasze artykuły przez przytaczanie niektórych historycznych czynów, a ieźli się na to krytyka oburzy; niewinny uśmiéch *piękności*, wynagrodzi sowicie autora.

Obeszłoby się tu bez tey krótkiey przedmowy, gdyby nie szło o usprawiedliwienie niektórych może za nadto śmiałych opiniy, które czytelnikom przełożyć mamy. Jakoż, możnażby się spodziewać przebaczenia bez tey przemowy, utrzymuiąc: że znaiomość mody przynosi liczne i prawdziwe pożytki dla malarza, aktora, autora dramatycznego, architekta, historyka, moralisty, a nawet i dla lekarza? Staraniem naszém będzie dowieśdź tego założenia, przywodząc, iak i inni autorowie, na poparcie naszey opinii, niektore dobre, a niektóre słabe dowody.

W muzeum i na teatrze, obraża nas niepodobieństwo do prawdy. Zasady nayśmielsze, położenia naydramatycznieysze, nay-

świetnieyszy koloryt, nayszczęśliwszy skład wiérsza, nie może się podobać, gdy w sobie nie ma podobieństwa do prawdy. Wiérsz Boalego stał się pewnikiem gustu. Niekontenci z malarza i poety, powtarzamy z nim że: *to iedynie iest pięknem, co iest prawdziwém.* Lecz żebyśmy lepiey sądzić mogli, iak daleko stróy, czyli moda interesować powinna; porównaymy z sobą malarzy, którzy o nię naywiększą mieli troskliwość, z tymi, którzy o niey zupełnie zapomnieli, lub zaniedbali. Z jakąto roskoszą miłośnik sztuk pięknych dziwi się Pussyna (Poussin) obrazom, w których drzewa, zwiérzęta i pomniki, są w harmonii z czasem i mieyscami; w których odzież czyli ubior, prawie zawsze egiptski, ma formę i kolor przez historyczne podania wskazany! Jakieyże wdzięczności nie maią dla Lebręna (Lebrun) sztuk pięknych przyiaciele, przypominaiąc sobie, iż odesłał rysować konie perskie do samego Alepu, żeby w jego obrazach wyrażaiących bitwy Alexandra W. króla macedońskiego, kawaleryą perską od greckiey rozpoznać można było! Przeciwnie zaś, ileżto nas nie obrażaią liczne chronologiczne błędy, tyczące się historycznych czynów lub osób? Obraża to nasze oko, gdy na obrazie wyrażaiącym zdjęcie z krzyża (1) Jezusa Chrystusa,

(1) Nieprzyzwoitość tę popełnił Rubens.

postrzegamy *Kapucyna*, i gdy z krucyfixem w ręku widzimy innego Xiędza daiącego ukrzyżowanemu z Chrystusem łotrowi napomnięnia. Nieskrupulatnieyszym iest i *Tycyan*, kiedy w ręce uczniów *Emmausa*, rożaniec kładzie. *Woyciech Durer* odziewa wszystkich żydów w niemiecki ubior swego kantonu, a *Paweł Weronez*, iedynie przez pochłébstwo, któremu nigdy przebaczyć nie należy, ubiéra swoich biesiadników w Kanie galileyskiéy na godach w różne szaty, iakie u dworu Karola Piątego noszono, i nadaie umieszczonym w obrazie osobom, postać sławnych w téy epoce czasu mężów.

Jeźli nas bardziey uymuie obraz, w którym wszystkie stosowności ubioru są zachowane; tym chętniey daiemy się uwodzić teatralney ułudzie, gdy aktorowie przeięli ubior, zwyczaie i nałogi osób, które na sobie wyobrażaią. Jakoż, winniśmy wiele *Clairon* i *Le Kain*, którzy naypierwsi, na ten ważny przedmiot, zwrócili uwagę swych towarzyszów. Przed nimi, August pokazywał się na scenie w postaci fanfarona-iunaka, w kwadratowéy zwieszoney do pasa peruce, w obszérnym o dwóch rzędach czérwonych piór kapeluszu; Emiliia w rubrantach, a Maxym i Cynna w żółtych i zielonych kontuszach, z trefionémi i pudrowanémi włosami; dziś zaś tak dzi-

kie karykatury, byłyby dla naszych oczu nieznośne.

Powinien więc autor, przepisuiąc aktorowi iak się ma ubrać na scenę, znać się na modach. Marmontel w swych pamiętnikach zalecaiąc znaiomość mody, przytacza w tey materyi zdarzenie, z przyczyny którego, piękna iego opera *Zemira i Azor*, za piérwszą reprezentacyą upaśdźby musiała. Krawiec w tém przekonaniu, że pryncypalna w tey sztuce osoba miała chodzić na cztérech nogach, zrobił iey suknią obszytą, do małpiey skury podobną, z długim gładkim ogonem, z kosmatym grzbietem, z ogromnemi paznogciami, z dwurożnym kapturem, i z kłami dzika. Marmontel i Clairval maiący grać rolę Azora, nie mogli żadną miarą przekonać krawca o niedorzeczności tego ubioru, i aż za pośrednictwem królewskiey władzy, dopięli swego zamiaru.

Życzyćby należało, żeby zebrano galeryą figurek w różnych ubiorach iakie tylko kiedykolwiek były w modzie. Przylepione karteczki, oznaczałyby czas ich nastania i upadku. Z ustępem czasu, aktorowie, malarze i snycerze mogliby się do tych kosztownych zbiorów udawać po radę, i odnosić z nich większy pożytek, niż z płaskorzeźbów i medalów.

Stosuiąc się do wielkiey architektonicznéy zasady profesora Duranda, który to

iedynie nazywa pięknem, co iest przyzwoitém; uczynię tu iedno pytanie: czy nie należałoby nam odmienić albo ubioru, albo konstrukcyi naszey budowy; bo w jstocie, nie iesteśmy w harmonii z gmachami, które nas otaczaią. Okryty togą Rzymianin, lepieyby się pod portykiem Panteonu wydawał, niż wiertki panicz w opiętym fraku. Możnaby, zdaie mi się wielki rozdział napisać, pod tym iedynie tytułem: *O harmonii, która bydź powinna między gmachami ludu, a iego ubiorem.*

Architekci, iak powiada *Montesquieu*, musieli zastosować prawidła swey sztuki w rozmiarze pokoiów, do stroiu kobiét. Pod panowaniem Ludwika XI, noszono niezmiernie wielkie, grubo pikowane, na trzy ćwierci łokcia wysokie czapki. Trzeba także było nieco przedtém rozszérzać drzwi w pokoiach kiedy kobiéty przyięły stroiki na dwa łokcie szérokie, a potém trzeba ie było podwyższać, gdy nowe nastały.

Koło teyże epoki pokazały się też śmiészne karykatury, które ieszcze dziś widzimy, i które służą za powod do krytyki śmiészney mody stroików *à la géant*. Na iedney rycinie pewny elegant chcąc wprowadzić damę do ogrodu, rozkazuie rozwalać iego bramę idącey przed sobą kompanii Pionierów. Na drugiey wyobrażony iest wszczęty pożar na iedném z piątr stroiku, przeciw któremu wszystkie pom-

py wyrychtowano. Na trzeciey nakoniec, myśliwy strzela do ptaszka siedzącego na wierzchołku fryzury, gdy tymczasem dama zaięta czytaniem żurnalu mody, iest zupełnię oboiętną na to, co się koło niey dzieie.

(Dokończenie nastąpi).

SIELANKA
DAMON I ALKON.

DAMON.

Niechay cię móy Alkonie zapytać się godzi,
Może ieden twóy wyraz troski me osłodzi:
Tak, na słońca zachodzie, niedawnemi czasy,
Kiedy przed wrogiem trzodka rozpierzchła się w lasy
A iam, pełen rospaczy, rzuciwszy pod nogi,
Flet mi wówczas natrętny, losy klął i bogi;
Ty, przez wspólne pomoce i skuteczne rady,
Błędne stadko do iedney spędziłeś gromady.
Za tom ci wywdzięczaiąc dzień przygrywał cały,
Ale mię dziś dotkliwsze ubodły postrzały.
Wczora syte bydełko, iuż przed samym zmrokiem,
Przez piękny padoł, wolnym przepędzałem krokiem:
Upragnione stanęło gdzie czysta krynica,
Rzucam okiem na strony, aż oto dziewica
Niebieskich wdzięków, krasy, niebieskiey urody,
Lewą szaty kray dzierżąc, a prawą do wody
W składném chyląc ugięciu, tuż nad brzegiem strużki,
Gors śnieżny i malutkie obmywała nóżki.

. . . .

Kiedy ma dusza w słodkiém zachwyceniu płonie,
Ona mię potrąciwszy, odbiegła w ustronie.
Stanąłem iako wryty, okrutna tymczaszem,
Coraz się oddalaiąc zniknęła za lasem.
Już dawno skryta w gaiu, iam ieszcze nie wierzył,
Że skryta, i za marą chciwém okiem mierzył,
A potem się zbliżywszy do wody, gdzie ona
Włos czarny i pieszczone umyła ramiona,
Obłędną w czystym topiąc zrzenicę strumieniu,
Słodką dawałem ulgę serca udręczeniu.
W tém trzykroć powtórzony, ryk znużoney trzody,
Ostrzegł mię, że do nocney czas pędzić zagrody.
Powróciłem do chaty, oddawszy to serce,
Choć go przyiąć nie chciała, rumianey pasterce.
Anim pełen mógł troski w ciemney usnąć dobie:
Ona mi sen zabrała, rzuciwszy w żałobie.
Dzisiay, skoro przededniem mrok ponury prysnął,
Skoro po czarney nocy świt młody zabłysnął,
Jużem na téy dolinie w smutnych nócąc tonach,
Wzrokiem, dziewicy chciwym przerzucał po stronach.
Próżne były przegrawki; a żałośne pienia,
Echa tylko żałośne budziły z uśpienia.
Oto kiedy mię trapi los ciężki, los srogi,
Ciebie ku mey ochłodzie przynoszą tu bogi.
Niedawno zamieszkawszy tych okolic kraie,
Jeszczem dobrze nieświadom iakie są te gaie,
W które ona zaniosłszy ulotne swe stopy,
Nieprzebyte za sobą rzuciła okopy.
Nie zna mię żaden pasterz, w tak ciężkiey potrzebie

Rady od ciebie pragnę, pociechy od ciebie.
Powiedź mi drogi starcze, czy za tamtym lasem,
Jaki z pasterzy waszych nie zamieszkał czasem?
A gdy cię przyiaźń łączy, nie żałuy ofiary
Z twey pomocy, nad memi lituiąc się żary.

A l k o n.

Przez las ten ku pasterzom dwie prowadzą drogi:
Ta gdzie mieszka bogaty, tamta gdzie ubogi.
Z tym iak bracia żyiemy, do bogacza domu,
Z nas uboższych weyśdź nawet niewolno nikomu.
Ten co szczupłą siedzibę, niewielki dostatek,
Z wyroku przeznaczenia, siedmioro ma dziatek:
Wszystko walne chłopaki, a żadney dziewczyny;
Bogacz zaś iednę córę imienia Celiny.
Niewinna iak Artemis, iak zorza nadobna,
Dusza iey czystym duszom niebianek podobna.
Ty iednak nie tusz sobie, by los wam życzliwy,
Kiedykolwiek was złączył ślubnémi ogniwy:
Los, co nad słodycz życia i nad iego szczęście,
Zwykł przenosić niechętne lecz świetne zamęście.
Ale w tych ciemnych gaiach przypadkiem i inna,
Mogła się przechadzaiąc zabłąkać dziewczyna.
By więc przez mylny pozor zwiedzionym nie zostać,
Opisz mi iey urodę, iey wzrost, i iey postać.

D a m o n.

Choć mnogiem zwiedził wioski, iak żyię na świecie,
Pasterki równey krasy nie widziałem przecie.
Nie do wzniosłey topoli równać ią się godzi:
Zadna mię wybuiała dziewka nie uwodzi.
Jeśli chcesz zbliżonego rysu iey urody,

Jest ona iak krzak róży w pośród wiosny młodey.
Oko czarne, brew wązka, a na czerstwey twarzy,
Szkarłat róży wśród śniegu płomieniem się żarzy.
Kiedym był śmiałe podniosł do uścisku ramie,
Widziałem iak się lubey rysowało znamie
Dobroci na iey pełném szlachetności czele,
Pomimo żem to bóstwo obraził tak wiele.

A l k o n.

Ale czyżeś nie postrzegł, wśród włosów uplotu,
Przepaski iaskrawością swą podobney złotu?

D a m o n.

Był warkocz cudném dziełem zawity w okręgi,
Przepaską złotolitey uwiązany wstęgi.

A l k o n.

Tak, to ona Damonie, ieyto obraz prawy:
Musiała w to ustronie przybiedz dla zabawy.
Więc życzę ci niech miłość twa się z nią nie braci:
Bóg czego nam nie zdarzył, innémi czém zapłaci.
Są liczne w kraiu naszym i piękne dziewoie:
Kiedy ta bydź nie może, tamte będą twoie.

D. Or.

Wiérsz, od poczynaiącego ucznia muzyki, ofiarowany swemu Nauczycielowi, w dzień iego imienin.

Ty! coś się nade mną znudził,
Ucząc ciągnąć proste *fuzy*;
Ty, coś wdzięczność we mnie wzbudził,
Słuchay głosu młodey muzy!

Oby holendry w powodzi
Płynęły do twey szkatułki;
Tak łatwo, iak ci przychodzi,
Ciągnąć piérwiastkowe *gułki.*

Gdy zaś los w niestałym względzie,
Zechce w szczęściu zrobić zmianę;
Niech mu to tak trudno będzie,
Jak mnie ciągnąć *raz wiązane.*

A naybardziey niech ci zdrowie
Nie grozi żadną odmianą;
Niech o tobie każdy powie:
Zawsze *forte* nigdy *piano.*

Przyymiy te szczére życzenia,
Jako wdzięczności zadatek;
W święto twoiego imienia
Od kochanka *ogonatek.*

MODY PARYZKIE.

Gdyby się odnoszono do ostatnich ubiorów, szérokie wstążki na merynosach, powinneby bydź używane od wielu szwaczek. Kolor *Karoliny* na *Gros de Naples*, przypada bardzo dobrze do axamitu liliowego ciemnego. Widzieliśmy szlafroki z garnirowaniem liliowém; z peleryną podpinaną, a w dole obłożony axamitem strzyżonym w przeciwną stronę.

Na wieczory, robią modniarki wiele

czépków z gładkiey gazy; nayczęściey ieszcze ozdabiaią ie różami, zamiast bzowey gałązki albo innego iakiego kwiatu nowego. Czepki te, są albo różowe albo białe. Niektóre modniarki robią ie z gazy cytrynowey ze sznurkami liliowemi.

Jedna tylko znayduie się materya nowa w magazynach mod; a ta iest ryta, lecz dotąd nie iest ieszcze w używaniu.

Tak wiele iest spencerów ze stanikami amazońskiemi, że prawie zupełnie możnaby ie brać za amazonki, gdyby kobiéty niektóre od niedawnego czasu, nie nosiły czépków muślinowych pod kapeluszami męzkiemi.

Objaśnienie ryciny Nru 4.

Fig. 1.—Kapelusz gazowy, ozdobiony wstążkami atłasowemi i piórami trefionémi. Suknia atłasowa garnirowana tiulami w buffy. Stanik tiulowy z atłasem. Rękawiczki białe, trzewiki białe.

Fig. 2 — Kapelusz nizki z wązkim krańcem. Surdut koloru rozynkowego z wązkiemi wyłogami. Pantalony kaszmirkowe. Wiérzchnia kamizelka pikowa, a spodnia szkocka. Chustka na szyię, przetykana iedwabiem.

SZARADA.

Z pięciu się części składam, alem takiey mocy,
Ze służę pod równikiem i w zimnéy północy,
Ja się do nauk dobra, i ludzi przykładam,
Bo co się tylko dzieie, i co było gadam;
Z trzech iest doktor co zna się z głowy ludzkiey guzem,
Z dwóch ostatnich, masz oko co go zowią tuzem.

(Znaczenie Szarady w Nrze 6tym, iest, *Sosna*).

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych. Dnia 25 miesiąca Kwiet. roku 1821.

X. Jędrzey Kłągiewicz K. W. P. P. Z. Czł. Kom. Cenz
X. J. K. Chodani Prof. Publ. Czł. Kom. Cenz.